

Szanowny

Panie!

Sanok 15.4.68.

Przepraszam, że to na Pański adres, ale jakoś nie potrafię korespondować z organizacją czy instytucją... Owóż otworzyłem piękne zaproszenie, a raczej zaproszenia, z których nie czuję się na siłach skorzystać i chciałbym się jakoś wytłumaczyć by nie zrazić sobie dusz życzliwych, którym udało się mnie jakoś w tych Bieszczadach wygrzebać. Z szacunkiem lecz także i z lękiem niejakim śledzę poczynania grupy ARKAT, która była tak uprzejma zaopatrzyć mnie w katalog oraz skąd, zapewne też, dostałem dwa indywidualne katalogi. Z szacunku ze względu na nieco obłądną [jeśli idzie o środowisko plastyczne] erudycję jaka przebija z Waszych rozważań teoretycznych i której nie podejmuję się sprostać; z lękiem bo nie bardzo jakoś rozumiem potrzebę takich rozważań i to ze strony właśnie twórców. Dla mnie całe zagadnienie związane z potrzebą twórczości jej celem i ew. kryteriami oceny jest o wiele bardziej prymitywne, prozaiczne i nędzne jak wszystko co nas otacza. Gdzie palcem poskrobać piasek i trociny się sypią. Po prostu umiałem w dzieciństwie lepiej rysować niż rówieśnicy, co zdeterminowane zostało nie znanymi mi przyczynami jak np. to, że jestem blondynem, a

nie brunetem. Potem w szkole potrzeba hyperkompensacji. Potem było już za późno. Dziś doskonale widzę, że fundamenty budowli, którą sobie wzniosłem nie opierają się na niczym, ale nie potrafię stać „oko w oko” z nicością i wydaje mi się że nikt tego nie potrafi, więc jestem w tym co robię i trochę z uprawy własnego ogródka z burakami i trochę ze zbierania znaczków i trochę z alkoholizmu [tego alkoholizmu, który jest po to by nie pamiętać czym się jest i by w głowie szumiało gdy będą nas wieszać]. Czy tak nędzne pobudki wypada teoretyzować? Wszystko to jest bardziej smutne niż się wydaje. Gdybym to teoretyzował na cudzy użytek wyglądałoby to na teoretyzowanie własnej śmierci, opracowywanie tych rozmaitych drgawek, konwulsji, ruchów spastycznych i innych na zasadzie zdrowotnej gimnastyki.

Niewątpliwie stosując zasadę rozróżnienia postaw artystycznych sygnalizowanych w TEMACIE SPOTKANIA wypadało by mnie zaliczyć do „alchemików”. Postawa „chemików” jest mi z gruntu obca. Wynika to z tego choćby co już powiedziałem wyżej i z faktu, że sztuka zawsze nas jakoś wyraża. No ale to jest komunał, a po to żeby trąbić z trybuny komunały należy naprzód zostać sekretarzem i czuć wewnętrzną potrzebę uświadamiania ogółu lub urabiania go

na własne kopyto. Dlatego też bardzo proszę o wybaczenie, że nie będę mógł skorzystać z zaproszenia i przyjechać do Katowic. Równocześnie nie będę wysyłał obrazów. Bo: Po pierwsze ich nie robię, a raczej robię, ale jeszcze nie zrobiłem żadnego, który by mi się podobał. Robię rysunki ale te wystawiam raczej kupą, bo sędzę że pojedynczo są jakieś bardzo bezbronne i właściwie nie wyrażają tego co miały wyrażać. Gdyby kiedyś były jakieś możliwości po temu, to chętnie wystawiłbym w Katowicach większą ilość rysunków. No ale to już zupełnie inna sprawa.

Łączę wyrazy szacunku i bardzo pięknie pozdrawiam

Szanowny Panie ,

Dziękuję bardzo za Pański list który nadszedł dzisiaj. Proszę wybaczyć, że moja odpowiedź będzie może trochę przydługa, ale chciał bym w przybliżeniu przynajmniej wyjaśnić motywy którymi się kieruję. To, że chciałbym się tu trochę przed Panem wywnętrzyć, niech będzie usprawiedliwione (jakże skądinąd lichy) długo letnią ogromną sympatią i zainteresowaniem z jakim od początku obserwuje to co Pan robi /w każdym razie od początku tego co

można było publicznie zobaczyć/. Z początku kilka wyjaśnień. Poczynania „teoretyczne” grupy Arkat ograniczają się wyłącznie do poczynąń moich i niekiedy A.S. Kowalskiego którego poglądy są na ogół bardzo mi obce a często przeciwstawne. Nie to jednak z pewnością jest motorem tego co się staram robić. Muszę również dać parę wyjaśnień o sobie. Do roku 1963 wierzyłem, że to co najsensowniejszego powinienem i mogę robić, to malować. Robiłem to rzeczywiście. Malowałem jak się to mówi „abstrakcyjnie” i aby to jakoś przybliżyć, to jako wyznaczniki niech posłużą nazwiska Tapies Burri. Nie chciał bym przy tym powiedzieć, że to co robiłem było pastiszem, tyle że kierunek tego zbliżał się do wymienionych nazwisk i ich wtedy mogłem uznać za mistrzów. Zawsze była we mnie silna i naczelna potrzeba wyrażania i wtedy też starałem się w tej konwencji to czynić. W 1963 roku przy zbiegu całkiem osobistych przeżyć nastąpił u mnie bardzo silny i zasadniczy przełom, tak, że zakwestionowałem ważność czy też wystarczalność tego co robiłem dotychczas. W tym pewnym momencie swego życia poczułem, że powinienem nawiązać łączność z tym czego ważność intuicyjnie czułem, z tym co było mi jednak prawie że zupełnie nieznane. To o czym mówię, można by z grubsza i

nie całkiem celnie określić „myślenie symboliczne”. Jeśli zechciał Pan czytać to co pisałem we wstępie do Katalogu gr. Arkat, to mam nadzieję że coś to mówi. Te zainteresowania połączyły się z innymi, mianowicie, przede wszystkim z tzw. wiedzą tajemną, okultyzmem, ezoteryką, mistyką itp. Uświadamiam sobie jedno: może nie będę malarzem w tym sensie /wyłącznym i pełnym/ jak o tym we wczesnej młodości myślałem, ale wiem, że nie odrzuciłem tego, co w pewnym momencie życia do mnie przyszło. Może nie będę malarzem, ale mam nadzieję, że będę pełniejszym człowiekiem. Oczywiście w pełni sobie zdaję sprawę, że to akurat mój przypadek, i że wcale taka droga nie musi dotyczyć innych. Ale jednocześnie wiem, że mój przypadek, że tzw. bycie malarzem to idee fixe, myślę oczywiście o tego typu „byciu malarzem”, gdy facet by nie utracić malarstwa traci niekiedy dużą część swego człowieczeństwa, staje się głupawym automatem do malowania obrazów. Cel życia człowieka widzę w tym by starał się doprowadzić do możliwej dla siebie pełni, a nie w tym by się na siłę starał być specjalistą w jednej dziedzinie, z tego tylko powodu, że na co innego nie starcza czasu. A rolę i ważność procesu twórczego upatruję w tym, że może doprowadzić do rozwoju i do rozszerzenia przede

wszystkim tego co robi, a nie w tym, że zostanie stworzonych jeszcze ileś tam nowych dzieł. I w tym sensie jest to pewnego stopnia dla mnie obojętne czy równoważne, czy czytam książkę, czy piszę czy maluję. „Obłędna erudycja” o której Pan pisze jeśli chodzi o mnie wynika przede wszystkim stąd, że nie mam zwyczaju cudzych myśli ubierać we własne słowa. To co napisałem i tak znajduje się w jakimś sensie na marginesie moich zainteresowań. Ale tak najogólniej to myślę, że zmienia się sytuacja w sztuce. W każdym razie w zestawieniu choćby człowiek średniowiecza – człowiek dzisiaj. Malarz średniowieczny „opisywał” w swym obrazie dramat który był własnością kolektywu i od tej własności kolektywnej przechodził niekiedy /w rzadkich dość wypadkach/ do wyrażania w ramach tego również swego dramatu osobistego. Dzisiaj jest odwrotnie. Wychodzimy od naszych spraw osobistych, by w najlepszym i też rzadkim wypadku, dojść do spraw ogólnych, wspólnych dla zbiorowości. Ta zmiana tak mi się wydaje, wpływa na wiele rzeczy. Dzisiaj prostaczek /o ile nie jest rzeczywistym i naturalnym prymitywem, a takich na palcach/ nie ma co w sztuce robić. Może właśnie chodzi o to by z pełną odwagą stanąć jak Pan pisze „oko w oko” z nicością? Może chodzi o

coś innego. Nie wiem. To znaczy może wiem ale wiem tego rodzaju wiedzę która nie jest możliwa chyba do przekazania. Chyba mnie Pan zrozumie, gdy powiem że w tym wielkim obszarze sztuki jest również miejsce dla tych co „teoretyzują”. Moje teoretyzowanie ma zresztą charakter wybitnie praktyczny. Nie mogę po prostu pogodzić się z tym co się w sztuce na co dzień dzieje. Wiem również o tym, że najrozsądniejszym wyjściem i może najcenniejszym jest powiedzieć to własną pracą, czy też mówiąc ściślej obrazami. Ale sądzę, że muszą być i ci którzy powiedzą to w słowach. To co robią krytycy jest czystym bałamuctwem. Podjąłem pewne prace na tym katowickim terenie w może rzeczywiście obłądnym przeświadczeniu, że pewne sprawy można rozruszać czy /w minimalnym choćby sensie/ zmienić. Ot po prostu może w swej naiwności łudzę się że może to tak czy inaczej coś wniesć. Podjąłem się prowadzenia galerii ZPAP, organizuję czasem jakieś odczyty sprowadzając facetów z W-wy czy skąd inąd. Teraz to Spotkanie. Z pewnością jest to działalność bardzo zewnętrzna. Proszę mi wierzyć, że to, iż się tych prac podjąłem, z pewnością nie wynika z chęci piastowania jakiejś funkcji czy urzędów, a już najmniej to by być tzw. „działaczem” – choć niestety na to w oczach wielu

wychodzę. Mam ogromny szacunek i także przeświadczenie o celowości i wartości Pana „pustelniczej” postawy. W tej chwili sam wybrałem taką, której z pewnością w programowy sposób ani nie aprobuję ani nie zamierzam prowadzić na dłuższą metę.

Na pewno nie chodzi mi o urabianie ogółu na własne kopyto. Raczej może jedynie o to by mu ukazać, w każdym razie jego ogromnie przeważającej większości, że właśnie jest urobiony nie na moje ani nie na własne ale na całkiem „nie swoje” kopyto. Myślę, że właśnie dzisiaj, ci którzy są tego świadomi, powinni to powiedzieć. Powiedzieć w taki czy inny sposób, choćby na przykładzie tego co sami reprezentują. Nie chodzi tu przecież o dogłębne analizy na temat nurtów w sztuce itd. Chodzi o stwierdzenie tego co może najprostsze a najważniejsze, i powiedzieć to powinni właśnie tacy ludzie jak Pan a nie tacy jak np. Kantor, który z pewnością mówił by wiele i nie miałby skrupułów co do przyjęcia zaproszenia na spotkanie które chcemy zrobić. Dlatego gorąco Pana jeszcze raz chce prosić o zweryfikowanie swej decyzji. Pańska wypowiedź może przecież w najskrajniejszym wypadku ograniczyć się do jednego zdania, jeśli będzie to zdanie które w Pana przekonaniu wyczerpie całość problemu. Również z

obrazami nie ma żadnego problemu, równie dobrze mogą to być rysunki, i jeśli Pan uważa w większej ilości, powiedzmy 5 – 8. Przecież poza tym wszystkim, ma Pan tutaj na Śląsku przyjaciół, i tak czasem tutaj przyjeżdża. Mógłby Pan równie dobrze to z sobą połączyć. Notabene, kiedyś w antykwariacie na Dworcowej ulicy w K – cach bardzo przelotnie poznaliśmy się. Pan był z Lewczyńskim i Piaseckim. Proszę wybaczyć to moje naleganie, ale już nie całkiem osobiście, ogromnie by mi zależało na Pana przyjeździe.

Co do wystawy o której Pan pisze, to serdecznie się cieszę z Pana zgody. Dzięki uprzejmości p. Janusza Boguckiego, miałem możliwość obejrzeć w styczniu b.r. złożone u niego w Galerii Pańskie rysunki. Trudno mi o nich jakoś pisać ale powiem tylko że byłem nimi ogromnie wzięty. Już z reszta przed tym mówiłem p. Januszowi, że chciałbym zrobić Pana wystawę w Katowicach. Poleciał mi się z Panem skontaktować. Nie czyniłem tego dotychczas dlatego, że lokal jakim dysponowaliśmy, absolutnie nadawał się do tego by robić prośzone z zewnątrz /z poza Katowic/ wystawy. Dopiero od tygodnia mamy przystosowaną już jako tako do ekspozycji salę, natomiast ciągle nie mamy załatwionej sprawy finansowej. Wszystko to idzie na wariackich papierach, ale co

najważniejsze powoli posuwa się na przód. Jeśli by się Pan zgodził, moglibyśmy zrobić wystawę zaraz z początkiem jesieni.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam

Drogi Panie!

Sanok 20.4.68.

Jak Pan to robi, że Pan nie robi w maszynopisie tyle błędów co ja? U mnie aż się roi od aliteracji i dyzgrafizmów. A więc chciałbym się wykręcić, wykręcić i jeszcze raz wykręcić, a z drugiej strony przecież jakoś moglibyśmy się spotkać na terenie Katowic czy Sanoka i powymieniać myśli, o ile Pan to lubi. Ja bardzo lubię gadać, można powiedzieć, że uwielbiam gadanie, mogę gadać nieustannie, ale gadanie, a gadanie to różnica. Gadać do tłumu nie mogę. Gadać do tych co słuchają i będą się ustosunkowywać też nie. Gadać w przekonaniu, że się ma do przekazania innym coś istotnego też nie. To skomplikowane, tak, że się nie da przedstawić w rozsądnym wywodzie. Mówi Pan, że Kantor nie a skrupułów, czy nie miał by skrupułów. W tym sęk, że ja też nie, ale nie o skrupuły [jak

że się do diabła pisze skrupuły, czy skrupuły, czy skrupóły?] tu chodzi, lecz o ochotę w najszerszym tego słowa znaczeniu. Po pierwsze więc nie lubię zgromadzeń większych niż trzy lub cztery osoby, czuję się tam skrępowany, po drugie tu chodzi o coś co trudno mi wyrazić, czego nie potrafiłem nigdy dotychczas jasno, dyskursywnie przedstawić... Widzę to trochę schizofrenicznie, jak istota z Marsa, która zobaczyła na polu krowę, kilka płyt gramofonowych, puszkę z wołowiną i zebranie partyjne, a teraz chce się w tym wszystkim połapać i powiązać to jakoś w jedną, marsjańską całość... Otóż zebrania, na których dyskutuje się o sztuce rozpatruje z perspektywy całego rozwoju tegoż świata i ludzkości: na jednej mojej wystawie trzech znanych mi i sympatycznych krytyków zaczęło mnie maltretować na temat kolejności występowania u mnie pewnych zespołów form i kolejności narastania pewnych stereotypów formalnych, ich obumierania i wypierania przez inne stereotypy. Było to w Łazienkach, cisza, spokój, z daleka huczało miasto i jakiś tam zjazd Partii, tow. Lenart majaczył na temat roli pisarza zaangażowanego [rok 64], Gomółka, Vietnam, Amerykanie, lody, psy, tramwaje, cholera nie wie co... Nie to się nie da opisać. Po prostu to zupełnie śmieszne, że się u mnie zmieniają jakieś tam formy. Dzisiaj na przykład

żona mnie karci, że zwracam uwagę na podlotki, więc zaczynam bajać o Dawidzie i o Abisai i nagle myślę sobie jaka cholerna kupa lat dzieli te kościoły, w których śpiewają „Abisai prawego Dawida grzejąca” [godzinki, stare baby] te kościoły nad którymi przelatują sputniki i odrzutowce i ten cały śmieszny świat, od faktycznej Abisai, która sobie tam kiedyś była i nie miała biedaczka pojęcia, że przespanie się ze staruszką pociągnie za sobą tego typu nieśmiertelność. Czy mogła sobie wyobrazić tego typu śpiewy, te baby, te kościoły i te odrzutowce i te magnetofony i to, że gdzieś w jakiejś stronie świata ktoś uruchamia magnetofon, który wysyła impulsy na antenę, po to by w innej połowie świata ktoś inny idąc samotnym wieczorem przez las czy park łapał sobie to na tranzystor. Jakaż absurdalna jest ta jaj nieśmiertelność! To może wygląda bez związku z moją rozmową z krytykami ale nie gwarantowałem dyskursywnego wyводу. Naprowadzam na ślad. Jestem po prostu przerażony ogromem i absurdem. NIE CHCE MI SIĘ NIC FORMUŁOWAĆ! Po prostu boje się tak jak człowiek zamknięty w jednej celi z olbrzymim niedźwiedziem, który trzyma brzytwę. Pozostaje sformułowanie „Marność nad marnościami i wszystko marność”, które naturalnie jest doskonale banalne, jak banalny

i znany jest ten typ „weltschmerzu” jaki tutaj Panu przedstawiam. Rysuję czy maluje dlatego, bo mnie to jakoś ogranicza lub raczej ogranicza świat mi dostępny. Coś w rodzaju końskich okularów. A co to jest „pełnia życia”, o której Pan pisze? Jeżeli chodzi Panu o przeciwstawianie się temu najgorszemu mieszczańskiemu konformizmowi to pewnie żeśmy są równe chłopy. Et c et c. Ale w sumie trwa to krótko, cholernie krótko, zęby się psują, skóra się marszczy, robaki w ustach się pojawiają, tam i sam coś odpada, to noga, to ręka jak się silniej zamachasz... Eeeech / z rosyjska /. Najprawdopodobniej nie ma na tym świecie wartości i nie ma pełni życia i w ogóle to co jest to jest taki film w kinie dworcowym, kopia na dodatek zdarta, wszyscy to już znają na pamięć, a poza tym jest zimno i śmierdzi z klozetu. Merytorycznie to naturalnie zgadzam się z Panem na temat zmiany istoty sztuk plastycznych na przestrzeni dziejów ale co z tego. Czy mnie to w jakiś sposób pomoże żyć? Czy spowoduje, że się będę wolniej przenosił na tamten świat? Człowiek umiera na raty. Wysiada wątroba: Trzeba sobie po męsku powiedzieć już nigdy / never more/ nie będę jadł jajecznicę, wyrywają ząb, już nigdy nie będę miał własnego zęba w tym to a tym miejscu, osiągamy wiek dojrzały, już

nigdy nie pójdę do łóżka z dziewczyną taką jak na okładce PANORAMY [ta z psem – Jezu!], mogę iść z panią X i z panią Y [nigdy nie znosiłem dojrzałych kobiet] ale nigdy już z taką jak tamta, nigdy już nie porozmawiam z ojcem, nigdy już nie zrobię tego czy tamtego, nigdy, nigdy... ledwie wystawiliśmy głowę i zaczęliśmy się rozglądać, a wdeptują nas w ziemię inni... Więc stworzyłem sobie takie małe wyobcowane gniazdko zwane sztuką czystą, taki ogródek działkowy starszego pana. Okopuje buraki i patrzę jak moi bliźni walczą o słuszną sprawę. Chyba prawie wszyscy. Wydaje się do prawdy, że nie potrafili by oni żyć w niezgodzie z własnym sumieniem. A tymczasem cóż to jest to sumienie? Zlepek pocziwych dyrdymałów zebranych od rodziców, nauczycieli, księdza katechezy, sekretarza ZMP, głupich i mądrych książek, kłaki , trociny, pakuły, słoma, śmiecie. Trudno wypruć to z siebie, mimo iż bokami i mnie to wystaje, i z uszu wyłazi, w głowie dudni. Na całe szczęście nie mam okazji używać tego wnętrza tu przy moich burakach. Mogę sobie pozwolić na luksus nihilizmu. To naturalnie eskapizm. Ale eskapizm to tylko epitet i stwierdzenie faktu w odniesieniu do jakiejś hierarchii wartości, która sama nie przedstawia nic innego nad kupę śmiecia. Więc niech będzie

to eskapizm, klerkizm, autyzm, wieża z kości słoniowej, pustelnia, jezusmaria dereizm i co chce się zresztą, ale po co ja mam jeszcze o tym gadać z trybuny??? We dwie osoby, we trzy osoby ma to jeszcze atrakcję uskarżania się na choroby, w większym gronie jest dla mnie żenujące. Do rzeczy więc: Proszę wybaczyć ale nie chciałbym rewidować swojego zamiaru nie brania udziału w dyskusji. Natomiast bardzo chętnie porozmawiałbym z Panem obszernie na temat Katowic, Gliwic czy Sanoka, o ile by się to jakoś w lecie udało zorganizować. O ile będzie Pan przejazdem w Bieszczadach to naturalnie gorąco zapraszam do odwiedzenia mnie [tu u mnie jest miejsce by zanoć] Do Gliwic do Jurka Lewczńskiego chętnie bym i tego roku przyjechał o ile on odwiedziłby mnie w Sanoku i zabrał potem samochodem do Gliwic, tak aby choć w jedną stronę uniknąć podróżowania pociągiem. Wtedy byłbym na Śląsku z tydzień i mielibyśmy czas by porozmawiać na terenie Jurka mieszkania, czy Pańskiej pracowni o ile naturalnie Pańskie zaproszenie do jej zwiedzenia z roku 1965, z którego niestety nie mogliśmy wtedy skorzystać jest nadal aktualne. [Doskonale sobie przypominam spotkanie w domu książki, tylko miałem wątpliwości czy Pan to jest Pan, bo ostatecznie Urbanowiczów

więcej niż Beksińskich – Jurek przypomniał, że musimy iść do Pana, ale w zasadzie przyjechałem aby się spotkać z Markiem na terenie neutralnym, a tymczasem albo on spał, albo Jurek latał po Śląsku i tak jakoś zeszło, że nawet z Markiem się właściwie nie widziałem i nie porozmawiałem] [Z Jurkiem to jest tak, że się cały czas siedzi w samochodzie czeka na niego, a potem się znowu jedzie i słucha jego okrzyków, po czym się czeka, po czym się jedzie i tak przez tydzień – nie ma chwili czasu by porozmawiać]. To tak. Po za tym przecież o ile lubi Pan pisać, to możemy pisać. Lub gadać na taśmie. Jeżeli o mnie idzie to średnica dowolna, szybkość 9,5 cm/sek lub 19cm/sek system dwuścieżkowy [w przypadku użycia magn. czterościeżkowego, proszę nagrać tylko na zewnętrznych ścieżkach, a obie wewnętrzne skasować]. Widzę, że to co napisałem nie stanowi wyczerpującej odpowiedzi na Pański obszerny list. Proszę mi wybaczyć, że nie polemizuję, ale czasem nie odczuwam potrzeby polemiki co wynika niejako automatycznie z tego co napisałem powyżej. Jeżeli Pański ogródek wygląda nieco inaczej, jeżeli zamiast buraków hodzi Pan kapustę, to jakież to bodziec do polemiki. Nie widzę absolutnie jakiegóż wyższości malowania nad pisanem i formułowaniem pojęciowym, czy jak to nazwać. Osobiście nie

zostałem przez naturę zbyt hojnie wyposażony w przymioty zwane jasnością wyrażania się w słowach. Mówię chaotycznie, myślę szybciej niż mówię, więc opuszczam związki między myślowe, zmieniam zdanie z godziny na godzinę, jestem zlepkiem nieustannych wątpliwości, które mnie całkowicie psychicznie dezintegrują, co więcej stale jestem rozdwojony przez tendencje ambiwalentne. To aby Pan nie myślał, że hodowanie buraków zapewnia nadmierny spokój psychiczny. Po prostu są tacy, dla których nawet buraki to zbyt wiele. Elektronowy przyrząd do gaszenia świecy. Pięknie pozdrawiam.

PS.

21.4.68.

Wczoraj po napisaniu listu byłem jeszcze u znajomych obejrzeć film kryminalny [nie posiadam telewizora] i widziałem też taką składankę kulturalną prowadzona przez jakiegoś buraka, w którym był wywiad z pisarzem czeskim Hrabalem. Mówiąc szczerze nie czytałem nic Hrabala ale żona czytała i entuzjazmuje się. Więc a propos tego wywiadu. Załóżmy, że Pan go oglądał [należę do wyjątków z tym brakiem telewizora]. Jeśli więc Pan to oglądał to widzi Pan do czego prowadzą tzw. „wypowiedzi”. Jeżeli można zmusić

wybitnego pisarza by reprezentował coś tak absurdalnego jak naród przed innym narodem, a następnie wygłupiał się przez pięć minut plotąc koszałki opałki i odpowiadając komunałami na idiotyzm czyli idibyzmami na komunały jako ten reprezentant narodu czy kraju, to to jest właśnie to, czego się najgorzej dla siebie obawiam. Nigdy, przenigdy nie będę, nie chcę, nie potrafię reprezentować niczego. To jest rozwinięcie pewnych tez Gombrowicza, doprowadzenie ich do skrajności. Przypominając skoncentruje to tak, że Gombrowicz postulował pisarstwo WŁASNE przeciw literaturze NARODOWEJ – nie jestem nie chcę być pisarzem „polskim” lecz Gombrowiczem. Jeżeli o mnie chodzi to chciałbym by mi w ogóle dano spokój i nie wymagano bym „był”. To wszystko bowiem jest cholernie podszyte śmiesznością, którą może nie wszyscy dostrzegają, której może w ogóle do diabła nie ma [„obiektywnie”] ale ja ją widzę, odczuwam, mnie ona krępuje. To co robię to mój prywatny czyrak na dupie. Jeżeli idzie o prywatne ochy i achy, to sprawiają mi nawet pewną przyjemność [mój Boże nie widziałem jeszcze takiego czyraka, Pan musi bardzo cierpieć, ani siedzieć ani stać et c] jeżeli jednak idzie o demonstrowanie tego czyraka, w większym towarzystwie, zaczynam odczuwać skrępowanie;

inni też mają czyraki pokazują je jak w łaźni, fuj to obrzydliwe. No a jeśli idzie o teoretyzowanie hodowli czyraka, to jest to już do prawdy śmieszne. Jeżeli czyrak z okresu dzikości przekształcił się potem w świętego, to nie przekształcamy świętości z powrotem w czarnoksiężstwo lecz schowajmy wstydliwie za pazuchę i pozwólmy sobie na odrobinę dandyzmu. Zresztą czasy i moda wychodzą nam naprzeciw. Sa wa. Więcej już nie będę. I tak zresztą zbyt wiele i w koło Macieju.

Drogi Panie,

Ponieważ racje jakie Pan przedstawił są nie do obalenia nie będziemy na ten temat dyskutować. Tym więcej, że w zasadzie jestem może nawet /w pewnym sensie/ podobnego co Pan zdania, a już jeśli chodzi o opisaną przez Pana Pańską konstelację psychiczną to na pewno. Tym niemniej cieszę się, że to co zostało przez nas napisane, stanie się być może jakimś pomostem dalszej znajomości. Zaproszenie z r. 1965 oczywiście nadal aktualne i trzeba powiedzieć jeszcze bardziej aktualne. Bardzo się będę cieszyć gdy będę mógł Pana gościć u siebie /spanie jest oczywiście

również/. Jeśli chodzi o mnie to było by to dziwnym i nieprzewidzianym zbiegiem okoliczności bym w tym roku znalazł się w Bieszczadach /co jest zresztą moim dużym pragnieniem/. To tyle jeśli chodzi o te sprawy. Bardzo bym chciał porozmawiać z Panem jeszcze w tym roku, miejmy nadzieję, że to się uda. Ja listy pisuję, owszem – jak zresztą miał się Pan możliwość przekonać, ale nie jest to forma ulubiona. Jest to niestety rozmowa w ciemno, z groźbą, że nie wiadomo jak twoje słowa zostaną zrozumiane i co więcej bez możliwości sprostowania. Tak, że najlepsza rozmowa i to rozmowa która się naprawdę zdarzy.

Chciał bym poruszyć problem „Gombrowicz”. Tak się zdarzyło, że dwa tygodnie temu /po raz pierwszy w skutek namowy przyjaciela/ przeczytałem Transatlantyk. Pozostałe jego utwory /te które się u nas ukazały/ jak mi się wydaje są mi znane. Otóż podejrzewam, że wziął Pan całkiem dosłownie i za dobrą monetę to co w/w postuluje werbalnie w swoim pisarstwie. Być może się mylę, ale wydaje mi się, że właśnie Gombrowicz, jest mi swych oporów pisarzem per excellence narodowym i to Narodowym by przyjąć ten jego żargon. Tak drwić i zhohydzić jak sądzą niektórzy, można tylko z tego co się bardzo kocha czy nie

nienawidzi. I przecież to co on pisze, t5ak w pełni może być zrozumiałe i odczute tylko przez Polaka albo przez tego kto Polaków bardzo dobrze zna. Píše Pan, Gombrowicz postulował pisarstwo Własne przeciw Narodowemu. Własne może ono i jest ale jeszcze bardziej Narodowe. I – prawdę mówiąc – właśnie dlatego, że tak narodowe jest /a jest jak mi się wydaje naprawdę Narodowe i jest on może niemal jedynym obecnym pisarzem tak naprawdę Narodowym/ to w gruncie rzeczy nie za wiele mnie to interesuje. Nie daj Boże aby Pan był Gombrowiczem. Jedyna pociecha w tym, że jeśli można sądzić z rysunków widzianych przeze mnie u p. Janusza, na szczęście Pan nim zupełnie nie jest. Jeszcze raz potwierdza się tu stara prawda, że wyzwolić naprawdę z czegoś można się nie przez negocjację i gnojenie czegoś, a tylko przez zaakceptowanie tego i przejście pomad tym. Nie widzę potrzeby robienia problemu z narodu itp. Równie mało jak nie widzę powodu by nie dostrzegać tego, że urodziłem się Polakiem, myślę i mówię po polsku a nie po japońsku, wychowałem się i wyrastałem w tej określonej, może bardzo partykularnej kulturze i jestem jej właśnie a ??? japońskiej dalszym ciągiem i przedłużeniem przed tym, nim mogę się stać przedłużeniem i kontynuacją kultury w ogóle. Może się

zdarzyć, że mówimy o czymś innym. Ja o „kulturze” a Pan o czyrakach, ale tak naprawdę to z pewnością, mówimy o tym samym, choćbyśmy to całkiem odmiennie nazwali i choćbyśmy twierdzili, że to całkiem coś innego. Wszystko w końcu u wrót śmierci się spotka. Pan może mówić, że nie chce reprezentować niczego. To Pańska wola, ale i ona ma pewien kres, i w końcu chcąc nie chcąc będzie Pan reprezentował, lub to co Pan zrobił czy robi, będzie reprezentować. Nie wiem, być może to komuś jest obojętne ale dla mnie, ograniczenie tego co polskie, jest na przykład, jest ograniczenie części mnie samego i jako takie zawsze będzie nie do przyjęcia i nie do strawienia. A to do wielu rzeczy determinuje. To też jest fragment własnego pola buraków, mówiąc pana słowami, no powiedzmy jego obrzeże.

Z ogólnego tanu w jakim Pan pisze, że jest Pan aby to tak nieładnie określić pesymistycznym pesymistą. Jeśli chodzi o mnie to raczej przeciwnie, choć z pewnością ten mój pogląd nie jest ani sam w sobie ani dla mnie tak po prostu łatwy. Nie jestem nonkonformistą a już najmniej mi zależy na walce z konformizmem mieszczańskim. Nie mam co prawda ani auta, ani telewizora, a już na pewno nie dokonała się u mnie /a nie jestem sam –

żona, dziecko/ tzw. mała stabilizacja. Rzecz w tym, że nie dokonała się dlatego, że jestem konformistą, wobec swoich chęci, powiedzmy. Ale wracając do tego co pisze Pan, nie bardzo wiem, czy możliwa tu jest konstruktywna rozmowa. Coś podejrzewam, może niesłusznie, że Pan jest przekonany, że znalazł już ten kamień filozoficzny, że wie Pan na pewno, że życie to zdarta taśma w dworcowym kinie. Podejrzewam, że nie tak się sprawy mają. Nie chcę powiedzieć poprzez to, że życie nasze to coś takiego jak raj, tyle, że przez nas nie odkryty. Nie, z pewnością nie. Ale w tym, że życie jest takie jakie się chce wybrać, czy też takie jakim się chce go zobaczyć, znaleźć, tkwi chyba coś z prawdy. Może relatywizm, może niebezpieczny relatywizm, może po prostu łudzenie się, można to nazwać i tak. Jeśli chodzi o mnie, to w jakimś okresie życia uświadomiłem sobie, że jeśli coś jest, coś może być bez sensu. Że dla nas nie dostrzegalne to już sprawa całkiem inna. To sprawa wiary z pewnością. W końcu życie jest może ciągłym rodzeniem się, rodzeniem się w bólu tragicznej skądinąd świadomości nieodwracalności tego, co minęło. Zawsze, jak mi się wydaje, istnieje więcej niż jeden punkt widzenia. I każdego jak sędzę, stać na to by więcej niż z jednego spojrzeć na życie. Wierzę, że to możliwe i takie

wypadki obserwowałem w życiu. To chyba tyle. Chciałbym przy okazji, wyjaśnić Panu bliżej, na czym tak z grubsza polega mój optymizm. Nie wydaje mi się by był on tak specjalnie jak by można sądzić po nazwie, łatwy i przyjemny. Z pewnością jest mi potrzebny, ale może nie tylko to, bardzo serdecznie pozdrawiam.